



Dobrze Udał Sie Wieczór Góralski

Passaic - "Wielkimi i zasłużonym powodzeniem cieszyła się zeszlondzielna impreza popularnego Koła Stow. Górali Tatrzańskich z Passaic. W wypełnionej odnowionej sali Domu Polskiego w Passaic, publiczność spędziła bardzo miły wieczór i serdecznie oklaskiwała dwie miłe i wesołe sztuki ludowe z zyciagórali, odegrane w autentycznych strojach góralskich, z muzyką, gwarą, śpiewkami i efektownie wykonanymi tańcami góralskimi. Impreza zakończyła się wspianą zabawą taneczną.

Imprezy góralskie w Passaic mają wyrobioną renomę i zawsze ściągają wiele zamiejscowych gości, prócz licznych sympatyków tutejszego koła. Zanimowaliśmy obecność pani Antoniny Obłążny z Chicago, Marji Wach z córką Bronisławą i synem Tadeuszem z Willimansett, Mass., pp. K. Siemaszków z New Haven, Conn., Władysława, Eugenjusza, Czesława Mieczysława, Cacków i Wojciecha Stosela z Utica, N.Y. Marję Nowosielską z New Yorku oraz wielu innych z Newarku, Whippany, Mahwah, Jersey City i New Yorku.

W programie brali udział następujące osoby: Jan, Aniela, Tadeusz i Janina Grobada, Edward Kojas, Emilja Wajda, Itele na Kosek, Henryk Kedroń, Józef Karcz, Józef Biziak, Jan Potoczak, Florentyna Potoczak, Teresa Michalska, Eugenjusz Jabłoński, Anna Stój, Wojciech Stosel, i Mieczysław Gacek."

H. GÓRALSKI,

J. Karcz Dyrektorem Z.P.R.K.

Na Sejmie Z.P.R.K., który odbył się w tym roku w Syracuse został wybrany p. Józef Karcz Dyrektorem na stan New Jersey. Pan Karcz jest kasjerem Stow. Tatrzańskich Górali.

Z tej okazji Podhalanie i Redakcja *Tatrzańskiego Orła* składają p. Józefowi Karczowi serdeczne gratulacje.



TATRY. Hala Gąsienicowa.

Co Słysać w Kole Literackim

IM. K. TETMAJERA ZWIĄZKU PODHALAN

Kółko Literacko Dramatyczne Im. K. Tetmajera Związku Podhalan, zasięga Redakcji i Administracji *Tatrzańskiego Orła* serdeczne życzenia powodzenia i rozwoju aby wam dobry Bóg uzyczył zdrowia, siły i wytrwałości, aby błogosławił waszemu szlachetnemu przedsięwzięciu, aby wasze pismo dotarło do rąk każdego Podhalanina w całym świecie. Tego wam życzy Zarząd i wszyscy członkowie naszego Kółka.

Kółko Literacko-Dramatyczne założone zostało przed dwoma laty, a celem jego jest urządzenie przedstawień Podhalańskich, urządzenie uroczystych akademii ku czci bohaterów Podhalańskich, jak również z okazji wielkich wydarzeń związanych ze sprawą Polską, w szczególności zaś ze sprawą Podhala, wygłaszania odczytów o Tatrach i Podhalu, zorganizowanie własnej grupy teatralnej i większej

orkiestry podhalańskiej, i urządzenie konkursów na Podhalańskie prace literackie. Jak z powyższego widać cele Kółka są szlachetne. To też Podhalanie widząc i oceniając dobrą stronę tegoż, nie szczędzą mu swego poparcia. W sobotę dnia 23 września, Kółko urządziło zabawę taneczną w sali Kościuszki przy 48-ej i Wood St., gdzie doborowa publiczność podhalańska bawiła się blisko do rana.

Po wiosennym sukcesie naszego koncertu nie poprzestajemy w pracy. Słuchy nas dochodzą że jeden z naszych członków p. Jul. Dobrowolski, zdolny literat pochodzący z Orkanowczyzny, sekretarz finansowy naszego Kółka i filar naszej sceny coś kryje w zanadrzu, na co wszyscy niecierpliwie czekamy, z tem co będzie to z czytelnikami *Orta* w następnym wydaniu się podzielimy.

F. CIOWANIEC



THE TATRA EAGLE TATRZAŃSKI ORZEŁ



Issued quarterly by the Polish Tatra Mountaineers Alliance, Circle XI of Passaic, New Jersey.

Editor-in-Chief
THADDEUS GROMADA

Assistant Editor
JANE GROMADA

Art Editor
MATHEW GACEK

Editorial Staff
EDWARD LOJAS, JOSEPH KARZ

FLORENCE POTOCZAK

HENRY KEDRON

TERRY MICHALSKI

Staff Photographer

A. SCHWARTZER

Editorial Advisor

JOHN W. GROMADA

Address all correspondence to Thaddeus Gromada, 15 Louisa Street, Passaic, N.J.

Subscription rate: 50¢ a year

Single copy: 15¢

WŚRÓD PODHALAN W AMERYCE

J.W. Gromada

Marzeniem moim jest, od kilkunastu lat spędzić choćby kilka dni podczas letnich wakacji wśród naszych Rodaków, gdzie już istnieją Koła Zw. Podhalań. Czy to w Utica, czy w Mt. Pleasant, Uniontown, czy Pittsburgh. Pa. Bo można się przecież zabawić i posłuchać czy to muzyki góralskiej czy śpiewów naszych górali i górali, albo też pogwarzyć z nimi. Jednym słowem, człowiek odżyje wśród swoich!

W tym roku właśnie miałem ochotę odwiedzić Rodaków w Chicago i zapoznać bliżej tamtejszych Podhalań. A specjalnie chodziło mi o zetknięcie się z serdecznymi współpracownikami nad rozpoznać nieniem Orła Tatrzańskiego, do jakich zaliczamy następujących: Pp. F. Błazończyk, Panią Agnieszkę Janik, Pp. Guziak, Panią A. Obłążną, Pana Wincentego Dąbrowskiego, a ostatnio Pana F. Chowańca z Poronina. (Pana Chowańca nasi czytelnicy znają z poprzedniego wydania Orła.) Był on przy narodzinach Związku Podhalań w Ameryce piastując urząd wice-prezesa w Zarządzie Głównym, a obecnie jest dyrygentem Orkiestry Góralskiej w Chicago. Zarazem jest autorem pięknego dzieła pt. *Ostatnia Noc Harnasia*. Praca do tej pory nie została wydana. Wierzymy jednak że Zw. Podhalań, siedząc w Chicago, zajmie się w odpowiednim czasie wydaniem tegoż. Jest to piękne opowiadanie wgwarze góralskiej o dobrych chłopcach zbójnikach którzy niekradli, ino wzięli jak im trza było.

Z powodu ważnych spraw i nawału pracy z przygotowaniem kilku występów i przedstawienia góralskiego. (bo przecież trzeba było zdobyć trochę grosza na dalsze wydawnictwa) musiałem zrezygnować z wyjazdu do Chicago, obiecując sobie uczynić to w przyszłości. Za to wyjechałem na krótko w okolice Pittsburgha do przyjaciół i czytelników Pp. Jana Morawy. Tam zamówiłem sobie kypce i oposek bawowski, którymi pięknie wyrobił i wyrzeźbił artystycznie. Jeżeli ktoby sobie życzył mieć piękne kypce lub oposek, radzę pisać wprost na adres Jan Morawa, Bairdford, Pa. Box 83.

Koło No. 16 Zw. Podhalań w Utica, N.Y. dnia 1 października miało swoje przedstawienie pt. *Chochotowskie Namówiny*. Potrzeba było im kilka ubrań góralskich. Chcąc zrobić im niespodziankę, zjechałem osobiście ażeby pomóc im zagrać, zatańczyć lub służyć radą, choć trzeba być naprawdę dobrym chłopskim dyplomata żeby góralom doradzić a nie urazić, bo to przecie każde honorne co strak. Przedstawienie było piękne; sala była wypełniona. Przed przedstawieniem przemawiał wydawca *Słowa Polskiego*, p. Ludwik Bieńkowski. Sala trzęsa się od okłasków.

Z tego widać było że goście byli zadowoleni.

W tym samym dniu odbywała się doroczna Parada Pułaskiego w Nowym Yorku. Grupa górali i górali z Passaic brała udział w Paradzie i pochodzie na 5tej Avenue. w N.Y.C.

W międzyczasie otrzymaliśmy od przyjaciela Orła, Pana Piotra Krzykalskiego z Polski specjalnie napisaną sztukę w 3ch aktach, pt. *Pożegnanie Kuby*. Sztuka ta jest pisana wierszem dla Podhalań i Rodaków amerykańskich z myślą że ta praca będzie nie tylko grana na scenach góralskich, ale że odpowiednio czynnik zajmą się jej wydaniem.

Jak się dowiadujemy to w Chicago, Kołko Literacko Dramatyczne-Muzyczne, Im. K. Tetmajera z zamiast projektowanych Jasefek ze zbójnikami urządzi dnia 7 stycznia, 1951 wspaniałą rewję muzyki, śpiewów i tańców góralskich. Trzypokolenia mają wziąć udział. Wszyscy zdolni Podhalań od 8 lat aż do 60 ciu, a może nawet i starsi radzimy zaopatrzyć się w bilet z awczasu, bo przy kasie może nie dostaniecie, albo będzie straszny ścisk.

Do Redakcji nadszedł list z Polski od Prezesa Związku Podhalań Dyr. Jakóba Zachemskiego w sprawie Albumu 40 wido-ków Podhala w obrazach. Jest to praca głośnego artysty-malarza Prof. Józefa Pieniążka. Album ten znajduje się w posiadaniu artystki-śpiewaczki, Pani Maryli Granowskiej w Nowym Yorku. Z powodu że Pani Granowska wyjeżdża z Nowego Yorku, Profesor Pieniążek pisze w liście do Dyr. Zachemskiego że nie miałby nic przeciw gdyby Związek Podhalań Amerykańskich, w porozumieniu się z nim, zajął się jego pracami, któremu głównie chodzi o propagandę dla ludu Polskiego i Podhalań, ażeby urządzić wystawę tych obrazów i wydać pocztówki, (oczywiście w porozumieniem się i zastrzeżeniem artysty.)

Byłoby jakoby było żebyśmy mieli chałupę podhalańską, o cym już dawno pogwarka idzie, ale nic sie jeszcze w tym kierunku nie robi. Cyby to nimożno takiej wystawy mieć? Niekiedy sie ludziska napatrżeli. Ej, na mój prowadzicku, żebyśmy mogli mieć, ino musimy chcieć.

Pozwólcie, kochani czytelnicy, że was przeniesie myślą do dwadzieścia lat wstecz. Objazd Dr. Stefana Jarosza osiedli polskich w Ameryce, narodziny Związku Podhalań, pierwszepyty muzyki góralskiej, co to za sensacja była! Rodacy wyprzedzali się w wykupywaniu wszystkiego co naskie.

(ciąg dalszy na str. 3ej)

PATRONAT Orła Tatrzańskiego

Wiel. Ks. Prałat Jan Wetula,
Garfield, N.J.

Wiel. Ks. Jan Kowalski,
Passaic, N.J.

Jozef W. Karz, Passaic, N.J.
Anna i Helena Kosek
Clifton, N.J.

Stanisław Tatar, Knox, Ind.
Anna Stój, Passaic, N.J.

Jan Guziak, Chicago, Ill.
Ferdynand Błazończyk,
Chicago, Ill.

Bolesław Babicz,
Garfield, N.J.

Antonina Obłążna,
Chicago, Ill.

WALKA PODZIEMNA NA SZCZYTACH

Ktokolwiek był na Podhalu w okresie wielkich przepraw zagranicę -- jesienią 1939r. oraz w zimie i na wiosnę 1940r. -- ten dobrze wie, ilepomocy i poświęcenia okazała ludność góralska rodakom spieszącym przez Tatry ku wolności. Ten wie również, że pomoc ta nieograniczała się do noclegów, wskazówek i innych tego rodzaju ułatwień, ale że objawiała się najdobitniej w służbie przewodników i kurierów tatrzańskich.

Do służby tej stanął gromadnie wyborowy element podhalański bez względu na to, czy chodził w portkach góralskich, czy "ceperskich". Główny jednak ciężar obowiązków przejęli na siebie Zakopiańczycy i Szczawniczanie, z uwagi na to, że środowiska ich stykały się bezpośrednio z granicą stanowiąc bazy wypadowe dla "turystów" z różnych stron kraju. Ponadto Zakopane roili się od świetnych narciarzy i przewodników tatrzańskich, którzy z natury rzeczy nadawali się na przewodników "zagranicznych". Toteż stolica Tatr stała się od pierwszych niemal dni jesiennych 1939r. wielką centralą wszelkiego rodzaju przewodników na Węgry, tak "dzikich" jak i zorganizowanych. To samo Zakopane dostarczyło władzom podziemnym najdzielniejszych, niezastąpionych kurierów, którzy pełnili swoją ciężką i odpowiedzialną służbę przez cały niemal okres wojny.

I podobnie jak w więzieniach gestapowskich na Podhalu cierpiała wspólnie cała miejscowa ludność polska, tak góralska jak i napływowa -- tak służbę przewodników i kurierów pełnił wspólnie najserdeczniejszy węzeł braterstwa sprzecznicy, miejscowi chłopcy góralscy i napływowi. Ci pierwsi, rzecz zrozumiała górowali liczebnością, a także znajomością terenu górskiego i umiejętnością przeprawy "na drugą stronę".

Najtrudniejsze zadanie mieli pierwsi przewodnicy i kurierzy, którzy wyruszyli na Węgry bezpośrednio po zakończeniu kampanii wrześniowej, w październiku i listopadzie, 1939r. Bez znajomości języka słowackiego i węgierskiego, bez koron i pengó, bez pojęcia o warunkach życia i bezpieczeństwa na Słowacji i Węgrzech -- szli oni przez góry na Budapeszt, ryzykując wszystko. Gdy ci "pionierzy" wypróbowali już parę głównych szlaków, następcy ich mieli sytuację znacznie ułatwioną, jednak każda przeprawa za granicę połączona była z wieloma niebezpieczeństwami. Licznie

Na srebrnych skrzydłach

*Zaszumił Duch Polski nademną
Po trzykroć nim mnie porwał
I poniosł nad jutrznię promienną
Na srebrnych skrzydłach orla.*

*Lecąc dzień, noc wciąż coraz wyżej,
Widziałem poprzez mroki
Piekło na ziemi, lud pod krzyżem,
W górze w oścież obłoki.*

*Z gwiazdy na gwiazdę niósł mnie orzeł
Pośród promieni złotych
Nad Polską ziemią, Polskim morzem
Przy dźwiękach hymnu Roty.*

*Gdy poczuł, że się lotem zmęczył
Pod mym ciężarem troski,
Spoczywał ze mną i na tęczy
Patrząc w Majestat Boski.*

*I na mnie patrzył na odmianę
Swym przenikliwym wzrokiem,
A widząc w moim sercu ranę
Zastaniał ją obłokiem.*

*I wyrzekł on do mnie po chwili:
"Zaleczy się tua rana,
Boś kielich mój krwi; też przechylił,
Pijąc do dna, od rana.*

*Orle mój! Po drodze pytam:
Czemu to orląt stała
Nie widzi czy noc, czy też świta
I jedno drugie zjada?*

*Czemu z mązr krwi, bagien, mokrzydła
Ku słońcu się nie wznoszą,
Jeno maczają w nich swe skrzydła,
Choć miały zmyte rosą?*

*Odrzekł mi na to jak przez grzmoty:
"To materializm winien,"
Gdyż on zaślepił pyłem złotym
Wzrok w lecie, jak i w zimie.*

*I ty, gdy zaczniesz wśród promieni
Myśleć tylko o sobie,
Opadniesz jak liść, z gwiazd ku ziemi,
Byś się odrodził w grobie.*

(krzykowski, Piotr)

obsadzona placówka gestapo w Zakopanem i Szczawnicy, posterunki Grentzschutzu na granicy, strażnicy hlinkowscy często współpracujący ściśle z gestapo, oto najważniejsze przeszkody spośród wielu innych. Nie powstrzymały one jednak dzielnych Zakopiańczyków, którzy w brawurowych wypadach potrafili w ciągu kilkunastu niekiedy godzin dotrzeć z Zakopanego do stolicy Węgier.

(ciąg dalszy nastąpi)

W. WNUK

ECHO Z POD GIEWONTU

Lato na ogół było pogodnie i suche, to też w sezonie letnim Zakopane zapchane było gośćmi do ostatniej strzechy, a w górach było rojno co dnia. Przez to góry tracą prawdziwie dziki urok jaki miały za czasów Sabały. Dużo się zmieniło za te kilkadziesiąt lat. Lo Morskiego Okataryści jechali furką pół dnia. Dziś autobus zajeżdża w godzinie Na Kasprowy Wierch szło się dwie godziny. Teraz w kilkanaście minut wyjedzie kolejka linowa. Na Gubałówkę idzie kolejka wyciągowa. Pod stokami Gubałówki przewidziana jest budowa kolejki elektrycznej. Tras kolejki jest wytyczona do Wiatowa do wylotu dol. Chochotowskiej, ostatniej w Polskich Tatrach. Downiej ciek wzion ciupagę do rynku, sparsie na niej doł gazu i choćka zajechoł. ST SIECZKA

Tatry W Śniegu

Kraków: -- Wskutek nagłego i przejściowego oziębienia spadł w latach pierwszego śniegu. Na szczytach górskich pokrywa śnieżna dochodziła do 4 centymetrów. Z tej śnieżnej niespodzianki górale wróżą, że jesień będzie długa i ładna.

(ciąg dalszy ze str. 2ej)

Było i kłopotów niemało, jakich wszędzie nie brakuje, ale było zainteresowanie i ochota do pracy. Dziś, pomimo że mamy tych kół koło dwadzieścia ale członków mniej, a zainteresowanie jeszcze mniejsze. Zobjętniliśmy na wszystko. Jest nas tu ponoć pięć tysięcy zorganizowanych Podhalańców, to setak myśle, choć po wielkich skałach jek nie chodził, ale przecie nos dużo. Coby my to mogli zdziałać żeby była jedność i zrozumienie! Coby to szkodziło jakby każdy góral czy góralka wydał dolara zakupić cy to jest powiedzmy nowa płyta góralska, cy książka, cy jakie takie piśmko, abo i co inkse. Cyby to kto zubożo, a przecie by co było i pomogłoby sie sprawie polskiej w Ameryce.

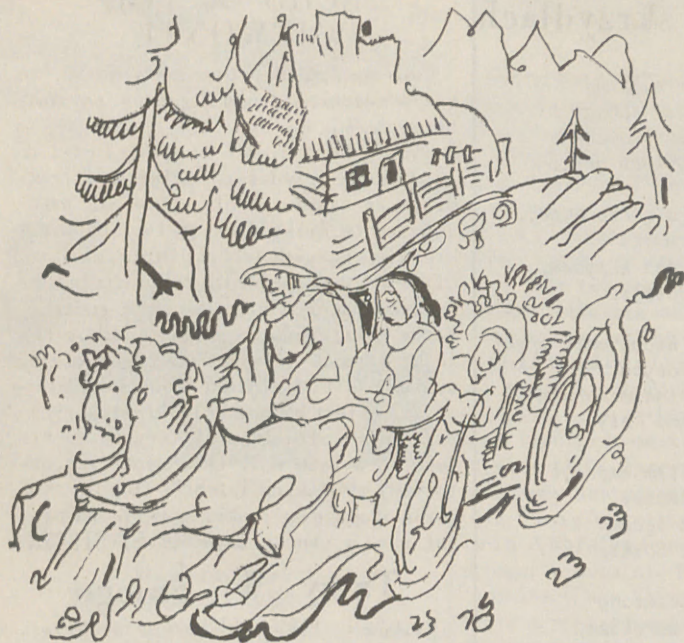


KUREK'S TAP

1545 W. 47th Street
Chicago, Ill.

Tel. Virginia 7-8922

F. BŁAZONCZYK właściciel polskiej restauracji i kawiarni, Dyr. Zm. Podh. z Chochotowa, pierwszorzędnie prowadzi już od roku interes pod wyżej wspomnianym adresem. Serdecznie polecamy Rodakom z bliska i daleka że warto odwiedzić Kurek's Tap. Tam wspaniale obstują, ugoszczą i zadowolą wprawdzie góralskiej atmosferze.



Chłop i Święty

Krzesnoociec Fiśterek był bars hudo-
bny i musiał strasznie ciężko robić, a
się nimioł nijakiej.

Co się nie robi. Jak poseł do lasa
ściąć smreka, to się tło domęcył, jaze
mu pary w piersiach chyłło.

Łogniewało go syćko i pado do Pana
Boga -- tak serdecnie i bars rzewliwie
Boże litosierny, dopomóżcie mi choć
kielo-telo, bo się już tak, jako to
zwierze męcem, a z tego hasendu nija-
kiego nimos. Boże litosierny, ulituj
się nade mnem!

Kie przysli ku Panu Bogu, tak się im
Pon Róg posprzypatrzowół i pote kiwnon
palcem na świętego Jambrozego i pado:
Wies ty co, święty mój? Wis hań w tym
losku przy cwortym smreku widzisz? co
widzisz?

Widzem chłopą -- pedzioł św. Jambrozy.

No dobrze! rzetelnyś! Idź do niego
bo mu źle a święci w niebie po tom som
stworzeni, coby ludziom pomagali, jak
oni o to prosom. Idź i rób o co Fiśte-
rek prosił będzie.

Św. Jambrozy chyboj po smreckach na
ziemi i wartko się go pyto:

Co wam pomóc? A coś ty za jeden? --
spytał się zniedobocka chłop. Jo jest
św. Jambrozy!

E, takiś święty co się po lesie
włóczy? Kiebyś był jaki taki święty
tobyś cupioł w niebie, a tubyś się nie
płatoł. Nie wierzę ci!!

Hale na mój dusiu, na mój sto dusiu,
ej wierata, padom wam, jo jest święty
i to św. Jambrozy!

No topo co się tu włóczy? A moześ tu
przysięć harści ukraść?

Świętemu zamarkociło się bars i pado:
nie--halek tak z Boskiego ozkazu przy-
seł wam pomóc, a wyście tego może nie
godni.

Pados ześ tudo mnie niby tak z Bos-
kiego ozkazu? hm! no! co ty potrafisz?
Syćko o co prosić będziecie.

No bierze się święty do ściniania, hale
tak rzetelnie, cobyś bodaś --jako casu
nie tryźnił!

Św. Jambrozy rzetelnie rękowy zawinon,
kapelusek na swojej świętej głowicce
poprawił i rąboł drzewo. Święci jak się
juz weznom do roboty to juz od dusiu
robiom. Za mały cos drzewo beło ścięte
i na wóz wyłożone, jeno siedo chałupy
brać.

Chłop syćko jesse pozdozioroł i pado
do świętego:

No stajze ku wójnickom i ciąg, bo ko-
nia ni mom, a jak nie zdoles to ci
jelo-telo bedem od zadku popychoł.

Eh! coż haw lo świętego znacyła tako
fura, to tyż zawimie-ojca naśli się oba
w doma.

Iu zaś chłop pytoł: słysys święty? a
cozbyś ty znova potrafił zdziołać?

No syćko, co se jeno pomyślicie!

Staro! hyboj haw -- zawołał na babe
Fiśterek i koz temu ciekowi co trza ko-
ło chałupy zrobić.

Baba Fiśterkowa beła bars domolno, to-
tyż wyrtko ozkazowała: zaniatoj obore,
a pote pozbioroj śmieci i zanieś do
gnoj, a pote poukładać hań te skałeczki,

a pote weź wóde -- napój krowy, a pote
wykidoj gnój do pola. Jak syćko zrobis
to znova się przydzies spytać co hale,
to jo ci ta już powiem.

Święty w ocymieniu był gotowy i zaś
się chłopą pytoł co dalej, bo strasznie
rod widzioł bob na ziemi, Pa! nawet
święte baby w niebie tyż mierziały.

Chłop pado -- hyboj ku misce, bo z
próżnym brzuchem nie bedzies bars ob-
rotny.

Kie jo tyż nie jodom, bok święty.

Jako prawis?

Ze niby jo tak choć mom ludzkom podobę,
to brzucha -- niby tego urządzenie co
się tyż jedzenie w brzuchu ni mom.

Chłopu to się nie widziało, bo się
boł, że jak ten święty jod nie będzie,
to i robota mu nie pódzie. No -- hale
skoro on tak godo to się przecie nie
będzie ś nim udzioroł.

Święty zaś pytoł co dalej robić?

Chłop nimioł nic na podorędziu, hale
się go pyto znova: a słysys to święty,
a mozes ty zdziołać jaki cud? Bajako!
lo mnie to syćko nic! trza to syćko
stworzem!

No to stworze mi dwie krowicki. Jo
mom dwie to razem będzie styry. Ej, dja-
bli by to widzieli gazde, co mo styry krowy
coby ni mioł dwóh konicków. Som widzio-
łeś jak to ciężko drzewo wylc z lasa
sobom. No prowda, powiedzioł św. Jam-
brozy.

No to stworze mi dwa konicki, dwie
krowicki, a wies przecie, że gazda co
mo dwa konie musi mieć ze sto owiec,
bo kizby to beło, coby gazda nie był
gazdom, jak się patrzy. No, prowde godom?
spytoł się chłop świętego. -- Zej ta --
pedzioł święty. -- Troche się mu to za
duzo widziało, hale poseł na pole i cosi
ta w sobie umrucoł, cosi uzegnoł świętom
ziemi, cosi trowecki naskuboł i jako
Fiśterek prosił, tak beło: krowicki
konicki i owiecki -- stworzył, a coby
go dalej chłop nie lamościł, to stworzył
od razu sytek sprzęt i wozy.

He! he! toś ty jest obrotny chłop..
skoro się mi tak ryktujes, pedzioł chłop
do świętego -- i wartko obzioroł konicki.

Wicie!! wicie!! he! he! Zeć to haw nie
byle jakie i nie bodaś jakie konicki!
Zeby dopiero styry, nogi cieniućkie, i
bo koń nogomusi mieć cieńkom. Babamoz
mieć lrubom, ba jako! moze! hale koń
nie!!! Tak se chłop do świętego ukwalo-
woł, a pote tak pedzioł: Wies ty co?
Pódzies do izby i babe mi wartko obryk-
tujes. Pójdziemy do miasta.

(ciąg dalszy na str. 6ej)

BALLADA O HONDRASIE CZUJCE

Feliks Gwiżdż

Nie było i nie będzie
już takiego ujka,
jak mój ujek z Orawy,
dzielny Hondras Czujka.

Nie zagrzewał on miejsca,
zawdrował kęs świata,
z dawna sła o nim słyna:
Hondras? Hondras lata.

Był w Peszcie i Pittsburgu,
na Saksach z pięć razy,
jeździł lądem i morzem,
jak graf Esterhazy.

Gdzie przybywał, już z dala
wszyscy go witali,
bo był chłop ponad chłopy,
ze złota i stali.

Śmiał się tak, że i ludy
z nim śmiać się musiały,
gdy zaśpiewał, to śpiewał
i tańczył świat cały.

Gdy górnikiem był, węgiel
sięgał aż do powiat,
gdy się zabrał do pługą,
to nikt nie głodował.

Hej nie było, nie będzie
już takiego ujka,
jak mój ujek z Orawy,
dzielny Hondras Czujka.

I na starość choć kwękał,
że go w polach łanie —
nie usiedział on w domu,
krążył po Orawie.

Fajka w zębach, kłęb dymu
ciągnie za nim smugą,
gdy szedł i na Podhale
z serdeczną postugą.

Wdowie, co się trudziła
aż siedmiorgiem dzieci,
wieść przynosił, że wszystkim
dobra gwiazda świeci.

W starych księgach wyczytał
nawet, i to jeszcze,
że już się rozluźniają
wszelkiej nędzy kleszcze.

Wśród górzan w Odrourązu
ułagodził sprawy
o spółnoty na łakach
i wypas otawy.

By ze zwad nie zostało
ni śladu, ni znaku,
napchał wszystkim do fajek
tego tabaku —

Ulga weszła do izby,
niepomna już bojów —
dym się uniośł ofiarny
z ich fajek pokoju.

W Chyżnem gazdów wychwalał
w pogwarce wesolej,
że mają najpiękniejsze,
jakie widział — woły.

U Gajniaka w Jabłonce,
w Podszklu u Buławy
wspólnie, we trój zdajali:
zegar, gbdzien stawy.

Pracowali trzy roczki,
żyli, rzekłbyś, szeptem
i zmajstrowali cudo,
ale sedno nie w tym —

Kółka, klinki, sprężynki,
wszystko było z drzewa —
sedno w tym, że ten zegar,
choć drewniany — śpiewał.

O świtanu, gdy czas już
wstawać do roboty,
w zegarze zadudniało,
jakby biły młoty —

Uchylity się drzwiczki
pod gruszkową tarczą
i wyszedł przed nie gazda
jagnięciem obarczon.

Wiesz ty co?? Jo gazda siedne z gaździ-
nom na siedzeniu, a ty poskurcoj sie w
półkoscak, coby sie nik nie widziół i
coby syčka wiedzieli ze jo gazda od tyk
koni, no bok przecie jo gazda, inacej
nie powies! Noprawda -- pedziół pokor-
nie święty -- i wzion i poskurcoł sie
w dziesięciore w półkoscak i na gębusi
świętej pomarkotniół i tak jechoł nic
nie gadający.

Fiśterek konicki zdajoł całom droge,
to hejta! to wišta! to wio!! ej wiera
wio, siwki moje!!

Dojechali do ślicznego miasta i tu do-
piero Fiśterek zacon sie ozkracować jak
gazda. Tu dopiero głośno krzycoł, coby
syčka wiedzieli, zegazda koniami przy-
jechoł.

I hymnem ludu: "Kiedy
ranne wstają zorze"
Bogu pokłon oddawał,
jak ziemia i morze.

Mistrzowie we trój stali,
zdjawszy z głów kłobuki
i wielbili w skupieniu
dar radosnej sztuki.

Po czym Hondras przejęty
przerwał błogą ciszę
i rzekł: — słuchajcie, bracia,
bo głos serca słyszę.

Nie byłoby to dzieło
dziełem doskonałym,
gdybyśmy zysk zeń mieli,
albo pustą chwałę —

Dać je musimy w darze
i wiem ja już, komu. —
lecz jak to zrobić, nie wiem,
pustka w owym domu.

Zmiarkowali mistrzowie,
o czym Hondras prawi —
przygięty się ich głowy,
zawali się łzami.

—Choćbyś miał iść i lata
przez góry — doliny.
idź — odrzekli — i uciesz
serce Józefiny.

Gdy ją za znojne trudy,
za gorzkie męczarnie
Lipnica Wielka w niebie
do siebie przyczarnie —

Niech tam ten zegar śpiewa
— Zegar Józefiny —
niech wydzwaniał Tej wiecznie
radosne godziny.

Poszedł Hondras, nie wraca.
pięć lat mija prawie —
pewnie został z zegarem
w niebieskiej Orawie.

Hej! nie było, nie będzie
już takiego ujka,
jak mój ujek z Orawy,
dzielny Hondras Czujka.

FELIKS GWIŹDŹ

Wartko napój konie, wartko daj im ob-
rok, nogi impowycieroj z błota, a ryk-
tuj sie przecie, bo świat patrzy!!

O to świętego już zaceno mierzić, hale
ta jesce nie zabacowół, ze je święty,
trzymał sie w sobie tego.

Jaz-nareście chłop przygłupioł do i-
mentu ipado do świętego tak: Zabuj wartko
kierpiec z mojej nogi! bo kigosi fras
tam gniece!!

Święty zgion sie i pocon pomału kier-
piec syjmować, co strasnie chłopapomie-
rzało, bo hel zwyczajny, ze mu święty
wocynieniu syčko robił i pocon na niego
krzyceć:

(ciąg dalszy na str. 8ej)

Święty bobnie rodwidziół i to go tro-
che ruszyło do złości, hale święty nie
będzie sieprzecie złościć, bo je święty.

Babsko telo już ozdzwiała kufisko
i sceało: ze coz mie tak plecies! ze
kaz tyn wyrkoc sarpies?? no wis!! a tyn
kierpiec jako zawiązujes?! a ty łazicha-
łupie!! e zegnijze sie przecie, bois
sie ze puknies! he?? O to nieroba!
to! to ejto!! nakazowała baba, a święty
w sobie tak se myśloł:

Ekiebyktak niebeł święty, tobyk jom
tak strzygnon w kufe jazby zamknena choć
na kwile tom mowe!! ilale cozikie świę-
ty.....

Wyšli syčka przed chałupe i chłop tak
pado do świętego:

„Piewca Tatr”



W następnych wydaniach starać się będziemy szerzej uwidatnić poszczególne postacie znanych nam z poprzedniego numeru *Zasłużonych dla Sprawy Podhala i Góralczyzny*. Pozpoczynamy z Kazimierzem Tetmajerem.

Na otwartej równinie milę na zachód od miasta Nowego Targu, na lewym brzegu Dunajca Czarne, nad ujściem rzeczki Lepietnicy leży stara osada Ludźmierz, rodzinna wieś Kazimierza Przerwy Tetmajera, największego podhalańskiego Wieszczą i Pisarza. Tu twórca *Skalnego Podhala* wśród otoczy smętnej i wspianą przeżył dziecięcą młodość.

Dworek Tetmajerów w Ludźmierzu nie był obcy od życia otaczającego. Ojciec poety żył z chłopami w przyjaznym sąsiedztwie. To też poeta od dziecka stykał się z Ludźmierzanami, i z dalszymi ludźmi z Podhala, (bo do ojca, jako posła, szli chłopcy zewsząd na uradę). Wcześniej już nauczył się polskiej ludu gwary, którą mówił wnet, jak swoją. Później, przejeżdżając ze szkół na wakacje, towarzyszył z rówieśnikami, i chadzał do starzych gazdów-przyjaciół na gadki. Gwarzyli o czasach drzewnych, o zbójnikach, o dawnym świecie Podhala. Legendy te o bajecznym wnętrzu Tatr, opowieści o ludziach mocarnych, o skalnym Podhalu, rozpalały wyobraźnię młodzińca. Zapewnie widywał poeta ten lud corocznie podczas odpustu na Matkę Boską Zielną w sierpniu kiedy to całe Podhale ciągało się do Ludźmierza. Wówczas tu, poeta miał okazję napatrzyć się i poznać naszlud podhalański.

Tetmajer poszedł w świat. Dużo podróżował po Europie -- dużo zwiedził, poznał. I to było powodem że napisał wiele sztuk i powieści, ale największym jego utworem jest *Na Skalnem Podhalu* w siedmiu tomach. (Językiem góralskim pisał jak zaden z rodowitych podhalańskich pisarzy.) Są to nowelki i powieści, gdzie poruszył wszystkich górali -- od Tatr po Rabkę, od Babiej Góry do Pieniny. Za góralem szedł w Uherskie strony i do Krakowa, za ocean do Ameryki, a nawet trafił do samego nieba w powiastce *O Zwyrtale Muzyce*.

(ciąg dalszy na str. 7ej)



TATRY

O STWORZENIU PODHALA

W siedem dni Pan Bóg stworzył świat, a potem, bawiąc się jakoby, stwarzał w przechodzie różne kraje, ze wszystkim na nich, co było potrzeba. -- Właśnie utworzył był kraj węgierski, nizinę żyzną, przeciętą rzekami, a gdy trafiły się wzgórza, to ku południowi zboczami schyłone, by na nich wino rósł mogło. Zaczem zbliżył się ku stronie, gdzie miała powstać Polska. Postanowił ją jeszcze bogatszą uczynić, przez to, że różne na jej obszarze umyślił założyć ziemie. (Już wówczas śnił się Panu Bogu regionalizm).

Akurat kiedy zaczął Podhale budować, przechodzący mimo Anioł zawołał: -- „Szczęść Boże!”

Pan Bóg uśmiechnął się sobie, miał bowiem w myśli wizję przebogatego Podhala.

Ośmielony Stróż niebios zbliżył się ku Panu Bogu i przyglądał się chwilę Jego pracy. A widząc, jak mu się wydawać mogło, że to wcale nie tak trudna sztuka, zaprzagnął sam poprobować.

-- Odpocznij, -- rzecze -- Paniemój, a ja z rozkoszą przez ten czas za Ciebie się potrudzę.

-- Zebyś to mógł dać rady...

-- Nie dam rady?! -- uniósł się Anioł w honorze. -- Zezwól, Panie, a ujrzysz że niegorsze potrafisz z budować krainy niż te, co z pod Twojej Boskiej ręki wykwitły.

Stwórca świata uśmiechnął się na to pobłaźliwie.

-- Jeżeli chcesz koniecznie ... (Umówianemu Aniołowi czegożby w dobroci ojcowskiego serca nie ustąpił?) Jeżeli

chcesz koniecznie spróbować, -- powiada -- to możesz skończyć tetu oto ziemię, którą zacząłem budować (sądził Pan, że co dobrze zapoczęte, to nie tak łatwo zepsuć), a ja tymczasem przejdę dalej...

I przeszedł Pan Bóg w stronę ku północy, aby nowe tam ziemię ukształtować. Miało to być proszowskie i sandomierskie. Niedługo to wcale trwało (bo cóż dla Boga trudnego), jak był z ziemiami temi dwiema gotów. Zawołał tedy Anioła:

-- Jużeś skończył swą pracę?

-- Juz! -- odrzekł Anioł.

-- To chodź, przypatrz się moim ziemiom.

Anioł przyleciał na skrzydłach i już z góry wykrzyknął:

-- Ach!

Bo też było sie czemu zadziwić...

Ziemia proszowska była jak dwan wzorzysty rozkoszną barwną równiną, przetykaną kępami sadów, ruczajami -- a sandomierska, wyższa nieco pofalowana w doliny i wzgórza, chyliła się łagodnie ku skłoni południa i zdawała się grać w jego promieniach. Wstęga Wisły szeroka zataczała błękitne półkola pomiędzy jej złotymi wzniesieniami. Po wiem -- gdzie okiem rzucić, tak w proszowskie jak i sandomierskie -- wszędzie widne były, na wzgórzach, dolinach, złote łany pszenicy -- iż się wydawało pa-trzącemu, że po złota prawdziwa ze słońca na dwie te ziemie padła.

Kiedy Anioł dość się już temu nadziwował, rzecze Pan:

(ciąg dalszy na str. 8ej)

Hundred Days' Indulgence

Long ago, when there was no church in our village, we used to go to the one in Saflar. But many times we thought the people of Saflar were peeved because it was their church; they built it, and we used it. We agreed that in order to compensate for the use of their church, we should give them a present.

"But what can we give?"

"You know what?" I said, "let's give them a Saint."

Now there was a man in our village who made Saints. So we went to him.

"Sir, make us a Saint."

The old man wasn't very difficult. He began to work immediately -- chopped down a linden tree, cut a piece of it, and carved out a big picture of a Saint. We baptized him Martin.

"Yes, but who is going to carry the Saint to Saflar?"

Each man tried to lift it. "No, can't handle it -- too heavy."

Luckily, there was a fellow in town who was known to take on ten men at one time. We approached him one day and asked if he would take Martin to Saflar.

"What will you give me?" he queried.

"A hundred days' indulgence."

The robust chap didn't bargain for more. He lifted Martin, placed him on his back, and went on his way towards the Dunajec River.

All was well and good for a while. But strong as the man was, he couldn't bear for long the weight of the Saint which kept pressing his back. Soon he became weary. He puffed violently and gasped for air. Perspiration ran down his face.

At Poronin, a friendly face came toward him.

"Hello there," he shouted. "Do me a favor and take this to Saflar. I'll give you ten days' indulgence."

"Don't have any time. I'm on my way to the forest."

"Twenty days' indulgence?"

"Not even a hundred days' indulgence will change my mind."

"Oh well, I guess I'll manage somehow."

The burden, however, was getting heavier and heavier.

A moment later, he saw a woman walking down the road. You know how greedy women are for indulgences.

"This is my chance to get rid of Martin," he murmured. "Good woman, take this off my hands and I'll give you thirty days' indulgence."

"I would gladly, but I'm busy. The children are at home, etc."

Janosik

Illustration by
ED. BARTŁOMIEJCZYK



The whole romantic and poetic spirit of the mountaineers is expressed in the legend of Janosik, the Polish Robin Hood. Like a Homeric hero, Janosik possesses a delightful charm in his sins as well as in his virtues.

Janosik, according to the story as told by the poet Tetmajer, was the son of poor, landless peasants who lived in a village of the High Tatras. His father was a serf who did the hardest and most degrading kind of labor.

When Janosik was old enough to go to school, his father got permission to send him away to study for the priesthood. He was soon sorry that he had given him permission to send his son away; the nobleman did not like to let the boy go. He commanded that the boy be ordered home. When the father refused, he received lashings on his bare back. Soon after, both Janosik's father and mother died. Now Janosik was an orphan. He had to decide what to do with his life. After much thought he decided to flee to the mountains. There, in the High Tatras, he gathered about him a band of twelve. Together with them he ranged the forests hunted and fished and fell upon rich

caravans of the merchant-noblemen as they crossed the mountains. What they took from the rich they distributed among the poor peasants of the valley.

Just as there are many tall tales of Paul Bunyan, the hero of American folklore, there are also many tall tales of the exploits of Janosik, the hero of Tatra folklore. They say that he measured vast lengths of cloth by stretching them between the great beech trees; that he would let himself into the most closely guarded castle by flinging a rope with a stone tied to one end through a window and then climbing up on the rope; that he cut himself a sabre of maple and then hid it between two rocks under the mountain, telling it to wait there until he returned from the valley ready to take vengeance for the miseries of the poor.

Finally Janosik was caught, and eventually hanged on a Magyar gallows.

But his friends, the peasants, were never willing to believe their hero was dead. They believed he was only asleep.

"They say he will rise from his grave when no more to be borne are the woes of the poor...."

(ciąg dalszy ze str. 6ej)

--Ale stamtąd się wrócił. Chwile przeżyte w Ludźmierzu wrócił po latach nienaruszone -- wolał być pod swoim Tatrami.

Miał syna, który mu zmarł w młodym wieku, to go bardzo do ziemi przyniosło.

Ostatnie jego dni spędzone były w pewnym hotelu w Warszawie który ofiarował mu tam dożywocie. Tam miał swoisty świat i w nim żył. Pewnego dnia w roku 1943, poeta szedł ulicą w Warszawie samotny -- upadł i ducha wyzionął.

W. ORKAN

(Translated from the Polish by
Thaddeus Gromada)

Janina Gromada

ROAMING

TED GROMADA

The Tatra Eagle has resumed its quarterly flight. It is on its way to greet every reader from the Atlantic to the Pacific coast... Subscriptions are trickling in. To every new subscriber we extend a cordial welcome to a growing family of avid Tatra Eagle readers... The plays and dance which were presented on September 3, 1950 can be checked off as a successful venture. Matt Gacek, our Art Editor, and Albert Stosel participated as guests. In the audience there were guests from Chicago, Ill., Williamsett, Mass., Utica, N.Y., and New Haven, Conn.

Passaic, N.J. is becoming a Mecca for folk dance enthusiasts. Mr. and Mrs. Wagon, ballet teachers from Detroit, visited the offices of the Tatra Eagle in an effort to gain some information about Polish Tatra folklore... One of the members of the Albany Folk Dancers also came to obtain some information... On July 19, twenty-two thousand spectators in Warinanco Park, Elizabeth, N.J. witnessed the dancing of our group. Miss Terry Michalski made her debut with our group on that day. The program, "Polish Day", was sponsored by the Federation of Polish Organizations of Elizabeth, N.J.... The Polish Mountaineer Group of Utica, N.Y. presented a play and dance on October 1 which was well attended. Mr. Jan Gromada was a guest... On the same day, members of our group paraded down Fifth Avenue in the Annual Pulaski Parade... Mr. Eugene Jablonski, a geologist for the Socony Vacuum Co., spent two weeks in London, England... Syracuse, N.Y. was the scene of this year's convention of the P.R.C.U. Joseph Karcz, treasurer of our organization and staff member of the Tatra Eagle, was elected director for the state of New Jersey. Congratulations!

(ciąg dalszy ze str. 5ej)

Ej basam ci, ej ci! cosis mi sie popsu!! Samo sie tu widzi, co sie z tobom robi!!!

Nej tak! nej tak, dziawkała baba, ozbod go chleb, dobrze mu u nos to sie ozbuchoł do znaku. Trza go bedzie krótko trzymać, nima rady!!

Chłop zaś zacon krzyceć coby wartko kierpiec sjon, apote tak pado: Wis popdropze mie w pięte, bo mie świerbi, a rób to wartko!!

No, dziawkała baba, taki niezdatny, nieroba, dziod ten....

E! kieto nie zmierziało świętego, kie nie weźnie i niepochyć chłopa za noge i niepoderwie do góry, tak chłop w ocy-mieniu znalaz sie z wozu na ziemi --

This reporter is still directing the Polish radio program which can be heard on Station WSOU-fm. the Voice of Seton Hall University. The time, however, was changed. It is now heard from 4:45 to 5:25 P.M. Matt Wójcik, instructor at the Paterson Radio and Television Institute, visited the studios of WSOU. He was a guest of the Polish radio program. Mr. Wójcik, who is a member of our group, informed this reporter that he is experimenting in color television. He believes the CBS adapter is clumsy... A teacher in embryo is in our midst. Jane Gromada will start her practice teaching in Public School 10 in Passaic.... The Tatra Literary Dramatic Society in Chicago is very active. It is preparing a Christmas play which will be held on January 7, 1951. Mr. F. Chowanec is the director. Miss Helen Petera from Schenectady, N. Y. wrote this reporter that she is more interested in hand-weaving rather than embroidery... Professor Edmund Bartłomiejczyk, Poland's foremost artist and head of graphic arts in the Academy of Warsaw, died on September 2, after a surgical operation. His drawings appeared in the New York Times last year. He was a great friend of the Polish Mountaineer. Poland lost a great son.... The International School of Art, directed by Miss Elma Pratt, is offering many programs and exhibitions during the current Autumn season. For further information, write to Miss Elma Pratt, 23 Washington Square, New York, N.Y.....

hale nie w mieście, ba w izbie swojej.

Pokazało sie, ze sie to chłopu syćko przysnioło, fte kie lezoł na świętej możeńskiej pościeli.

Chłop sied i tak sie pote modlił do św. Jambrozego:

O święty Jambrozy, syćko ci darujem i to ze to beł sen, i to ześ mie te krowicki stworzył i te owiecki, syćko.... hale ci tego nigda nie darujem, ześ nie pocekoł jesce choć jednomu godzinie z tym śniskiem baśm i tak wartko za tom noge pociągnom.

O św. Jambrozy, coześ przecie beł taki norennny i pocześ mie obudzić.

Inksy Świat ANIELA GUT-STAPINSKA

(ciąg dalszy ze str. 6ej)

-- No, a teraz zobaczymy to twoje Podhale....

Anioł, dumny z swojego dzieła, cieszył się już naprzód pochwałą Boską i krokiem niecierpliwym wyprzedził Pana.

-- Skoro stanęli na miejscu, Pan Bóg aż oczy przetarł przestraszony, nie mogąc wierzyć temu, co ujrzał.

-- Coś ty tu porobił?! -- zakrzyknął Anioł sam sie też zdumiał niezmiernie i strwożył wielce. Co innego bowiem zastał, niż był zostawił.

Przystępując do pracy, wyobraził był sobie, rzecz prosta, że nic lepszego ziemia dać nie może, jak dużo, dużo ciepła. Przeto zebrał niesłychaną ilość kamieni, głazów i skał, spiętrzył je w wysokie góry aż ku niebu, ziemię je zlekka jenoprzyproszwszy, w tem przekonaniu, że gdy je tak ku słońcu wysoko wydzwignie, to gorąco samo wszystko sprawi i kraj żyznością zakwitnie. A liści pod ten czas, kiedy w sandomierskiem bawół, przyszła ulewa okrutna, strugi wody spłukały ziemię ze skał, zniosły ją na dół wyrwami potoków -- i oczom teraz wystąpiły groźne, spiętrzone ściany skalne, o nagich, w niebo wystających szczytach, o żlebach czarnych i przepaściach, górą kosodrzewiną zmarniała, a dołem ciemnią smrekową odziane, dzikością surową tchnące, -- no, jednym słowem... Tatry. A zaś na niższych stoczach i pagórkach, gdzie woda ziemi nie zdołała spłukać, ścieliły się tylko mchem zarosłe, pustynne hale, lub zieleniły się tu i ówdzie płaty lichego owsa.

-- Coś ty za myśl miał -- uważywszy to wszystko, rzecze do Anioła Pan Bóg -- żeś tak te ziemię ukształcił?

-- Chciałem ją, Panie, podnieść tak wysoko -- sprawiał się strapiiony Anioł -- żeby więcej ciepła słońecznego dla niej uzyskać.

-- A przez to właśnie chłód jej spowodujesz. Oto czeladnicze myślenie. Ten nawet lichy owiesek, co na niej rościć się może, zanim dojrzeje, mróz zetnie. Tak, tak, -- zadumał się nad Podhalem Pan Bóg -- będzie to, przez twój nierozum, kraj chłodu i głodu. Już to się nie da odrobić-

-- Nie trap się, Panie -- przystąpił z otuchą Anioł. -- Ja temu jeszcze zaradzę. Dozwól mi tylko, zeby tu ludzi utworzył, a zobaczysz, jak sprawię te łąki liche, jak pokryją zbocza skalne uprawną rolę.

Co to, to już nie! -- rozłożył się Pan Bóg. -- Chcesz się bawić, to możesz iść ku północy i tam se Lachów stwarzać; choćby ci sie nie udali, to jakoś żyć będą, bo im przygotowałem kraj żyzny, pszeniczny. Ale Podhale ani napozostaw mnie.

I sam Pan Bóg wydumał tego górala: o rosłej, śmigłej postawie, o nogach jak ze stali, o oczach bystrych, orłowych, o umyśle lotnym, przedsiębiorczym, o zaciętości niezwykłej, energii i sprycie -- aby mógł na tej biednej, aniołowej ziemi dać sobie radę.

Gzantorja WŁADYSŁAW ORKAN